

## **Monteskiusz: O duchu praw (fragment)**

Lud popada w to nieszczęście, skoro ci, którym się zawierzył, chcąc ukryć własne zepsucie, starają się go zepsuć. Izby nie dojrzały ich ambicji, mówią mu jeno o jego wielkości; izby nie dostrzegły ich chciwości, głaszczą wciąż jego własną.

### **O skażeniu zasady demokracji**

Zasada demokracji psuje się nie tylko wówczas, kiedy zanika duch równości, ale i wówczas, kiedy się rozpleni duch nadmiernej równości i kiedy każdy chce być równy tym, których wybrał sobie, by mu rozkazywali. Wówczas lud, nie mogąc ścierpieć nawet tej władzy, którą sam powierzył, chce wszystko pełnić osobiście, radzić za senat, działać za urzędników i odzierać z urzędu wszystkich sędziów.

Wówczas nie może być już cnoty w Rzeczypospolitej. Lud chce pełnić funkcje urzędników; za czym nie szanuje ich już. Obrady senatu nie mają już wagi: zanikają tedy względy dla senatorów, a tym samym dla starców. A kiedy nie ma poważania dla starców, nie będzie go i dla ojców; toż samo mężowie nie znajdą posłuchu ani panowie uległości. Wszyscy zaczną podobać sobie w tej swawoli; przymus rozkazywania zacznie nużyć, jak i przymus posłuszeństwa. Kobiety, dzieci, niewolnicy przestaną mieć posłuch dla kogokolwiek. Nie będzie już obyczajów, nie będzie miłości porządku, wreszcie cnoty.

Widzimy w *Uczcie* Ksenofonta bardzo szczerzy obraz republiki, w której lud nadużył równości. Każdy biesiadnik mówi po kolei, czemu jest rad z siebie. „Jestem rad z siebie, powiada Chamides, dla mego ubóstwa. Kiedy byłem bogaty, musiałem zalecać się do potwarców, wiedząc dobrze, iż więcej mogę od nich doznać złego, niż im go wyrządzić; republika żądała ode mnie wciąż nowych sum: nie mogłem wyjeżdżać. Od czasu jak jestem biedny, nabyłem powagi: nikt mi nie grozi, ja grożę innym; mogę wydalic się lub siedzieć. Bogaci powstają z miejsc, ustępują mi kroku. Jestem królem, byłem niewolnikiem; płaciłem haracz rzeczypospolitej, dziś ona mnie żywi: nie obawiam się już stracić, spodziewam się zyskać”.

Lud popada w to nieszczęście, skoro ci, którym się zawierzył, chcąc ukryć własne zepsucie, starają się go zepsuć. Iżby nie dojrzał ich ambicji, mówią mu jeno o jego wielkości; iżby nie dostrzegł ich chciwości, głaszczą wciąż jego własną.

Zepsucie wzrośnie u tych, co psują, i wzrośnie też u tych, co już są zepsuci. Lud podzieli między siebie wszystek grosz publiczny i, jak zjednoczył ze swym lenistwem prowadzenie spraw, tak samo zechce zjednoczyć ze swym ubóstwem rozkosze zbytku. Ale, przy jego lenistwie i zbytku, jedynie skarb publiczny będzie mógł być dlań celem.

Nie powinniśmy się dziwić, skoro ujrzymy, iż głosy sprzedaje się za pieniądze. Nie można dać wiele ludowi, nie wydobywając zeń więcej jeszcze: ale aby zeń wydobyć, trzeba obalic państwo. Im więcej będzie na pozór ciągnął korzyści ze swej swobody, tym bardziej będzie się zbliżał do chwili, w której ma ją stracić. Powstają mali tyrani, którzy

mają wszystkie przywary jednego. Niebawem ta resztką swobody staje się nie do zniesienia; wyrasta jeden jedyny tyran; i lud traci wszystko, nawet korzyści swego zepsucia.

Demokracja musi tedy lękać się dwóch ostateczności: ducha nierówności, który wiedzie ją do arystokracji lub do jednowładztwa; i ducha nadmiernej równości, która wiedzie ją do despotyzmu jednego człowieka, jak despotyzm jednego kończy się podbojem.

Prawda, iż ci, którzy zepsuli greckie republiki, nie zawsze stawali się tyranami. To stąd, iż więcej przykładali wagi do wymowy niż do sztuki wojennej; nie licząc, iż w sercu wszystkich Greków istniała zawsze zacięta nienawiść do wszystkich tych, którzy obalali rząd republikański; co sprawiło, iż anarchia wyrodziła się w upadek, zamiast zmienić się w tyranję.

Natomiast Syrakuzy, istniejące pośród mnogości drobnych oligarchii zmienionych w tyranję, Syrakuzy posiadające senat, o którym nie ma prawie mowy w historii, doznały nieszczęść, których nie przynosi zwyczajne zepsucie. Miasto to, zawsze pogrążone w swawoli albo w ucisku, jednako utrapione swoją wolnością, co niewolą, wciąż wstrząsane jedną i drugą niby burzą i, mimo swej zewnętrznej potęgi, zawsze skazane na rewolucję pod wpływem najmniejszej obcej siły, posiadało w swoim łonie niezliczony lud, zawsze mający przed sobą jedynie ten smutny wybór: albo znosić tyrana albo nim być samemu.

## **O duchu nadmiernej równości**

O tyle, o ile niebo oddalone jest od ziemi, o tyle prawdziwy duch równości oddalony jest od ducha nadmiernej równości. Pierwszy nie polega na tym, aby wszyscy rozkazywali lub aby nikt nie słuchał rozkazów, ale na tym, aby słuchać i rozkazywać równym sobie. Nie stara się nie mieć pana, ale mieć za panów jedynie równych sobie.

W stanie natury ludzie rodzą się wprawdzie w równości; ale nie mogą w niej trwać. Społeczność wyrzeka się jej; stają się z powrotem równi jedynie przez prawa.

Różnica między demokracją dobrze a źle urządzoną polega na tym, iż, w pierwszej jest się równym każdemu jedynie jako obywatel, w drugiej zaś jest się też równym jako urzędnik, jako senator, jako sędzia, jako ojciec, jako mąż, jako pan.

Naturalne miejsce cnoty jest obok wolności, ale tak samo nie istnieje ona przy nadmiernej wolności, co przy niewoli.

### **Osobliwa przyczyna skażenia ludu**

Wielkie powodzenia, zwłaszcza te, do których lud wiele się przyczynił, wbijają go w taką pychę, iż niepodobna nim kierować. Zrazu zazdrosny o urzędników, staje się niebawem zazdrosny o sam urząd; zrazu wrogi tym, co nim rządzą, staje się niebawem wrogi samemu rządowi. Tak zwycięstwo nad Persami pod Salaminą skaziło republikę ateńską; tak samo pogrom Ateńczyków zgubił republikę syrakuzzańską.

Republika Marsylii nie doświadczyła nigdy tych przeskoków od poniżenia do wielkości: toteż rządziła się zawsze roztropnie; toteż zachowała swoje zasady.

### **O skażeniu zasady arystokracji**

Ustrój arystokratyczny psuje się, skoro władza szlachty staje się samowolna; wówczas nie może być cnoty ani u tych, którzy rządzą, ani u tych, którymi rządzą.

Skoro rodziny panujące przestrzegają praw, jest to monarchia, która ma więcej monarchów i która, z natury swojej, jest bardzo dobra; prawie wszyscy ci monarchowie są związani prawem. Ale kiedy ich nie przestrzegają, jest to państwo despotyczne, mające wielu despotów.

W tym wypadku republika istnieje tylko odnośnie do szlachty i tylko między nią. Istnieje w ciele, które rządzi, despotyzm zaś w ciele, które jest rządzone, z czego powstają dwa ciała najbardziej ze sobą niezgodne.

Nadzwyczajne zepsucie następuje wówczas, gdy szlachta staje się dziedziczna: wówczas nie może być mowy o umiarkowaniu. Jeżeli jest w małej liczbie, władza jej jest większa, ale bezpieczeństwo mniejsze: kiedy jest w większej liczbie, władza jest mniejsza, a bezpieczeństwo większe; tak iż władza wzrasta, a bezpieczeństwo zmniejsza się, aż do despoty, na którego głowie skupia się największa suma władzy i niebezpieczeństwa.

W arystokracji tedy dziedzicznej mnogość szlachty uczyni rząd mniej ciężkim; że jednak brak jej cnoty, wkradnie się w nią duch niedbalstwa, lenistwa, opieszałości, które sprawią, iż państwo postrada siłę i sprężystość.

Arystokracja może zachować siłę, o ile prawa w niej są takie, iż bardziej dają uczuć szlachcie niebezpieczeństwo i trudy rozkazywania, niż jego rozkosze; dalej, o ile państwo znajduje się w tym położeniu, iż musi się czegoś lękać; tak aby bezpieczeństwo płynęło z wewnątrz, niebezpieczeństwo zaś z zewnątrz.

Jak zaufanie w siebie tworzy chlubę i bezpieczeństwo monarchii, tak, przeciwnie, republice trzeba, aby lękała się czegoś. Obawa przed Persami podtrzymywała prawa w Grecji. Kartagina i Rzym straszyły się wzajem i umacniały się. Rzecz osobliwa! Im bardziej w takich państwach rośnie bezpieczeństwo, tym łacniej, jak zbyt spokojne wody, podatne są zgniliznie.

### **O skażeniu zasady monarchii**

Jak demokracje niszczą, gdy lud wyzuje senat, urzędników i sędziów z ich funkcji, tak monarchie psują się, kiedy się uszczupli stopniowo prerogatywy stanów albo przywileje miast. W pierwszym przypadku zmierza się do despotyzmu wszystkich; w drugim, do despotyzmu jednego.

„Co zgubiło dynastie Tsin i Sui (powiada pewien autor chiński), to iż, zamiast się ograniczyć, jak bywało dawniej, do ogólnego nadzoru, jedynie godnego monarchy, władcy chcieli rządzić we wszystkim bezpośrednio i osobiście”. Autor chiński wskazuje nam tu przyczynę skażenia prawie wszystkich monarchii.

Monarchia gubi się, skoro władca mniema, iż więcej okazuje swą potęgę, zmieniając porządek, niż trzymając się go; kiedy odbiera przyrodzone funkcje jednym, aby je dać samowolnie drugim; kiedy bardziej przywiązany jest do swoich zachceń, niż do swojej woli.

Monarchia gubi się, kiedy władca, odnosząc wszystko wyłącznie do siebie, ściąga państwo do swojej stolicy, stolicę do dworu, dwór zaś do własnej jedynie osoby.

Gubi się wreszcie, kiedy władca nie zna swojej powagi, swojego stanowiska, miłości swoich ludów: kiedy nie czuje dostatecznie, iż monarcha powinien się czuć bezpiecznym, jak despota powinien się czuć w niebezpieczeństwie.

Zasada monarchii psuje się, kiedy wielkie godności stają się oznaką wielkiej niewoli; kiedy się odejmuje możnym szacunek ludów i czyni się ich podłym narzędziem samowładztwa.

Psuje się jeszcze więcej, gdy honor postawiono w sprzeczności z honorami i kiedy można być równocześnie okrytym hańbą i zaszczytami.

Psuje się, kiedy monarcha przemienia swą sprawiedliwość w srogość; kiedy, jak cesarze rzymscy, nosi głowę Meduzy na swej piersi; kiedy przybiera ów groźny i straszliwy wyraz, jaki Komodus kazał dawać swoim posągom.

Zasada monarchii psuje się, kiedy dusze osobliwie podłe czerpią próżność z wielkości własnego poniżenia; kiedy sądzą, iż będąc winni wszystko księciu, nic nie są winni ojczyźnie.

Ale jeżeli prawdą jest (co okazało się w każdym czasie), iż w miarę jak władza monarchy staje się olbrzymia, zmniejsza się jego bezpieczeństwo, tedy kazić tę władzę aż do punktu, w którym odmienia swą przyrodę, czyż to nie jest zbrodnią obrazy majestatu?

### **Niebezpieczeństwo skażenia zasady rządu monarchicznego**

Groźne jest nie to, że państwo przechodzi od jednego rządu umiarkowanego do drugiego rządu umiarkowanego, od republiki do monarchii, lub od monarchii do republiki: ale kiedy z rządu umiarkowanego osuwa się i popada w despotyzm.

Większością ludów Europy rządzą jeszcze obyczaje. Ale gdyby przez długie nadużycie władzy, gdyby przez wielki podbój despotyzm utrwalił się poniekąd, nie oparłby mu się żaden klimat ani żadne obyczaje i w tej pięknej części świata natura ludzka wycierpiałaby, przynajmniej przez jakiś czas, krzywdy, jakie jej czynią w trzech innych częściach świata.

*Monteskiusz*

*tłum. Tadeusz Boy-Żeleński*